



Tzw. współcześni banderowcy często nie znają Bandery takiego, jakiego my znamy z historii

MACIEJ IWANIUK

Problem Wołynia rozegrał się podczas II wojny światowej, gdy nas jeszcze na świecie nie było. I tak samo na świecie nie ma tych, którzy dokonywali zbrodni – oczywiście pomijając starszych ludzi, jednak oni w dniu dzisiejszym, zgodnie z tym co napisane na blogu, nie bronią aktywnie Ukrainy, strzelając do wroga.

Wypada sobie zadać pytanie: co jest ważniejsze dla współczesnego człowieka? – teraźniejszość i przyszłość czy historia? Nie chodzi mi o to, by zapominać o zbrodniach, w żadnym wypadku. Jednak historia jest po to, by o niej pamiętać i podziwiać tych, którzy mogą śmiało zostać nazwani bohaterami. Nie po to, by się nią kierować w życiu i szukać w niej powodów do ataku na kogokolwiek za to, co zrobili jego przodkowie, których być może nawet nie pamięta. Ja, osobiście, zdumiony jestem (po przesłuchaniu nowego albumu zespołu Sabaton) wieloma żołnierzami walczącymi podczas II wojny światowej. Z nich można brać przykład.

Natomiast ci tak zwani „banderowcy” i współcześni zwolennicy Stepana Bandery – czy są tak naprawdę za tym Banderą, którego my znamy z historii? Czy są za ideami i cechami, które mu przypisano? Przypisano mu patriotyzm, zaciekłą walkę z sowietyzmem – czyli słowem, same pozytywy. Jeśli takiego Banderę znają, to dla mnie w porządku z prostego powodu – skoro mi może imponować jeden żołnierz odznaczony podczas II wojny światowej i fajnie byłoby brać z niego przykład, to powinienem się z tym obnosić, skoro znam tylko część jego cech? Nie wiem, jaki dany człowiek był poza wojną. Przykład z II wojny światowej – przypadek dwóch pilotów: amerykańskiego i niemieckiego. Gdy ten pierwszy zgubił drogę, bo miał rozkaz zbombardować dane miejsce, a jego bombowiec ledwo leciał i kompas był zepsuty, niemiecki pilot Messerschmitta przypomniał sobie o naukach z I wojny światowej i niepisanym kodeksie pilotów, by nie strzelać do tych niezdolnych do walki. Pokazał mu więc drogę do domu. To jest zatem przykład „dobry” danej jednostki. Ale ten sam pilot przecież zabił wielu aliantów i po tym incydencie walczył w dalszym ciągu.

Chodzi mi o to, że powołując się na daną osobę z historii i przejmując część lub całość światopoglądu, nie jesteśmy zwolennikami tej osoby, lecz naszego wyobrażenia o niej. Osobiście tej osoby nie znaliśmy.

Dla mnie kwestia Wołynia jest taka, jak dla zdecydowanej większości Polaków. Jednak nie zamierzam napastować Ukraińców o to, by wyrzekli się swojego mniemania o historii, bo dla mnie jako człowieka, który bardziej zapatruje się na przyszłość i liczy na polepszenie kontaktów z tym narodem, istotniejsze jest dogadywanie się z nimi teraz. Zamordowani na

Wołyniu Polacy będą w naszej pamięci, choć nie znamy imion ich wszystkich. Tak samo jak wszystkie ofiary tej wojny. O wydarzeniach historycznych należy pamiętać, a nie się nimi kierować i dyktować komuś swoją wizję. Poglądy są poglądami, każdy może mieć inne – liczy się to, co z tymi poglądami robi.

Blogpublika.com